

DZIAŁ PRZYRODNICZO LEŚNY.

Studia historyczne z życia lasu

przez

Emila Hcłowkiewicza.

CZEŚĆ DRUGA.

Lesistość i jej zmienne koleje.

(Ciąg dalszy.)

Według Hartknocha niemieccy rycerze, przyszedłszy do łotyckich Prus*), zastali tam święte gaje dębowe; osobliwie w olbrzymim prastarym dębie w Bomowe, mieli bogowie swoją siedzibę. Na trzy stopy w około pnia były rozwieszona drogocenne chusty i zasłony. Dąb ten miał szopę nad sobą, a jak sobie opowiadali, cały rok liścia nie tracił.

U tego ludu była wiara, że ludzie lub bydło, noszące liście tego dęba w około szyi, bezpieczni byli od niebezpiecznych przygod. Dąb ten miał kazać ściąć Bolesław Chrobry, kiedy pobił Prusów; inni podają, że biskup Jan I. Warmiński.

Drugi święty dąb w tej krainie, był poświęcony przez króla pruskiego Wojdewuła bogowi kurko (kurcho). W czasie wprowadzenia wiary chrześcijańskiej kazał go ściąć w roku 1243 biskup Anzelm; ale gdy rębaczowi odskakiwała siekiera i raniła rębacza, rozpoczął biskup ścinanie własną ręką. Nabożni Prusacy nabyli ową siekierę i chowali w zamku pobliskim, a to zdarzenie miało nadać początek nazwie świętej siekiery (Heiligen beil).

Trzeci święty dąb był w Toruniu, a czwarty w okolicy Wielunia; ten miał 27 łokci grubości (obwodu), był wydrażony, tak, że rycerz z koniem mógł w nim harcować; dąb ten dożył do r. 1790.

Do starodawnych zabytków świętych dębów, należał dąb w powiecie Rosineckim na Litwie, znany jeszcze z czasów pogańskich pod imieniem Boublisa; we wnętrzu tego dęba założono później gabinet starożytności litewskich.

*) Dawniejsze Prusy nie należy brać na równi z dzisiejszemi Prusami; był to szczepek łotycki, podobnie Litwini i Żmudzini.

Żywociarz św. Ottona pisze: „Był tam jeszcze w mieście Szczucinie dąb ogromny i rozłożysty, a pod nim przeczyste źródło, które lud gminny dla mieszkania jakiegoś bóstwa, za święte uważając, wielce czcił i poważał.

Z kroniki Ditmara dowiadujemy się, że w krainie Bedarów na Pomorzu było miasto Riedagast, trójkątne, trzy terasy mające, w około wielkim borem, który mieszkańcy za święty mają, otoczone.

Grimm twierdzi, że w pogańskich czasach najczęściej spełniano ofiary w lasach bukowych; dziś jeszcze twierdzi lud, że buk jest wolny od piorunów. W południowych Niemczech czczono dziką gruszę, a w Juttlandyi była olsza świętem drzewem.

Mieszkańcy Juttlandyi czczą olszę do dzisiaj, a przed ścinaniem olszy przemawiają do niej na klęczkach, ze złożonymi rękami i odkrytą głową następująco: „Pani! daj mi część twego drzewa, potem dam ci coś i z mego ciała, jeżeli w lesie wyrosnie“.

W prowincjach skandynawskich czczono tarninę i poświęcano ją Donarowi; dla tego rosły tam krzewy tarniny przez całe stulecie nietknięte, osobliwie w prowincyi Schonen; dla tego dochodzi tam tarnina ogromnych rozmiarów. W Szlezwiku, w Kleintonn można widzieć tarninę, która ma trzy stopy nad ziemią, dwa łokcie i cztery cale obwodu i 25 stóp wysokości, a rozłożystości korony 40 stóp. Podobne olbrzymie tarniny znajdują się w okolicy Colberg i na cmentarzu w Soest; ta ostatnia ma 24 cali grubości i 32 stóp wysokości. Tarnina była poświęcona Donnarowi; w kantonie Arau dochowały się do teraz prastare krzewy tarniny na grobach pogańskich. W szwedzkiej prowincyi Schonen jest tarnina do dzisiaj za święte drzewo uważana; a jeszcze przed 50 laty było świętokradztwem wycinać tarninę na starych cmentarzyskach. W Niemczech weszło w przysłowie: „Kto tarninę wykopie, ten sobie grób wykopie“.

Pogańska Litwa wśród nieprzejranej puszczy, wyimaginowała sobie fantastyczne powieści o jakichś czarodziejskich lasach uzwarskich, w których broiły złośliwe nimfy, nazwiskiem Łauny. Niezbadane wnętrza puszczy przenikała fantazyja ludu. Najsoleniejsze były uczyty zaduszne na Litwie, tak zwane Dziady; obchodzono je niezmiennie w lasach, gdzie były także cmentarze pogańskie. Każda osada miała w lesie swój cmentarz, złożony

z tyłu mogił i ognisk do palenia ciał, ile było rodzin w osadzie. W takich lasach cmentarnych gromadziła się w święto Dziadów cała ludność okoliczna. W zagajeniu uroczystości kładziono przed kapłanem bydłęta ofiarne; ten odprawiał modły, zabijał je laską bez krwi rozlewu, potem czczono Perkuna i karmiono zmarłych. Pobliza gajów świętych odznaczały się rojami ulaskawionego ptactwa leśnego, które bezpieczne od ludzi, nęczone strawą ofiar cmentarnych, śmiało okrążało przechodniów.

Ciała zmarłych palono drzewem dęba i buka, a podpalano tarniną, a względnie kolcami tarniny. Jeżeli tych drzew nie stało, używano drzewo jodłowe, — według niektórych pisarzy także do drzew świętych policzone. W niektórych krajach palono ciała książąt drzewem jałowcowem; u książąt północnych, romańskich, drzewem tarniny (Tacit, Germ., Falkenstein, Barth i Grimm).

Palenie ciał utrzymywało się jeszcze długo nawet w czasach chrześcijańskich, osobliwie na Litwie; ciało Kiejstuta, brata Jagielly, zostało jeszcze spalone.

Powierzchowne wprowadzenie chrześcijaństwa nie potrafiło wykorzeć religijnej czci dla świętych gajów; pozostały one dla ludu nadal świętymi, a nikt nie ważył się jak dawniej tknąć święte drzewo siekierą. W miejsce świątyń pogańskich budowano kaplice i kościoły po świętych gajach.

Tak samo palenie ciał trwało jeszcze początkowo u wyznawców wiary Chrystusa, a popielnice tego czasu mają u spodu znamię krzyża. Ażeby zniweczyć zabytki pogańskie i osłabić niezłomną wiarę w święte gaje i drzewa, prowadzili krzewiciele chrześcijaństwa i biskupi, wojnę z świętymi gajami. Uchwały soborów kościelnych i Capitularia cesarzy niemieckich, nakazywały tępienie świętych gajów, jako jedyny środek zachwiania wiary pogańskiej.

W capitulare de partibus Saxoniae z r. 789 (Karola Wielkiego) znajduje się ustęp: „Kto przy źródłach, przy drzewach albo w gajach ofiarę robi, albo innego rodzaju głupie zwyczaje krajowe zachowuje i cześć demonom oddaje, powinien być ukarany. Szlachcic (nobilis) zapłaci 40 solidis, wolny (ingenius) 30 solidis, poddany (litus) 15 solidis; kto nie może zapłacić, powinien odpowiednio kościołowi służyć“. To rozporządzenie nie miało wiele skutku; mieszanina obrzędów trwała dalej; palono także świece przed drzewami na znak ofiary.

Na soborze frankfurtskim wydano nowe Capitulare w roku 794, ażeby święte drzewa i gaje wycinać i palić, celem wykończenia bezbożnych obrzędów. Apostołowie chrześcijańscy musieli siekierą i ogniem tępić święte gaje, aby złamać starą wiarę i przesąd.

Lecz nie z taką łatwością jak się zdawało, przyszło tępienie świętych gajów. Według ówczesnych pisarzy cięcia siekiery ręką zwykłych ludzi, odskakiwały od drzewa i lud się bardzo oburzał. Gdy biskup Otto kazał ścinać święte drzewo orzechowe, tak oburzył mieszkańców, że jeden mieszkaniec z siekierą na biskupa się porwał.

W Hessyi był stary dąb Donnarowi poświęcony, a drugi w Turyngii; obydwie zostały ścięte na rozkaz św. Bonifacego w r. 724. Mnóstwo innych dębów miała stara Germania i Słowiańszczyzna i czciły je potajemnie do 16. i 17. wieku.

W roku 1007 rozkazał biskup Eigbert wyciąć i spalić wraz z posągami bogów święty las dębowy i bóstwa Zutibure w okolicy Merseburga, w którym to lesie nawet gałązki złamać było zakazano.

Na początku XI. stulecia odznaczał się niszczeniem świętych gajów biskup Urwan z Bremen.

Kronikarz Helmold wspomina o świętym gaju w Oedenburskiem, gdzie słowiańskiego boga Prowego czczono; święte dęby były tu ogrodzone i przystęp tylko kapłanom dozwolony; a w r. 1155 został ten gaj przez biskupa Gerolda z Lubeki wycięty i spalony.

Na Litwie, jeszcze w czasie chrześcijaństwa, pałał święty Znicz nieprzerwanym płomieniem aż do r. 1387; wtedy to padły pod toporem przy jękach i płaczu nowych jeszcze nieustalonych chrześcijan, święte dęby na zamku w Wilnie i w gaju na Łukirikach. To wszystko niepomagało, nie zdołało zachwiać wiary ludu; lud nie przestawał czcić święte gaje i pojedyncze drzewa.

Według Grimma zatrzymał się do dzisiaj w północnych Niemczech zamieszkałych dawniej przez plemiona łotyckie i słowiańskie, zwyczaj pielgrzymki do świętych dębów, albo zwyczaj tańców na Wielkanoc w około dębów. W całej Słowiańszczyźnie budowano kościoły i cerkwie po lasach; są to u nas najstarsze domy Boże; lud odbywa do nich pielgrzymki, bo słyną za zwyczaj jako cudowne miejsca.

Każde znamienite drzewo miało osobne miano. Za Łokietka i Jagiełły oddawano osobliwie drzewom granicznym wielką cześć; piętnowano je „ciosanami“, znakami krzyża świętego. Do najsławniejszych należał stary Cynoda i terebintus (tak zwano w średnich wiekach modrzew) pod nazwiskiem „Płon“. Kto takie drzewa nieuszanował, kto znaki zfałszował, ten na nich obwieszon bywał. Osobliwie Małopolska szczyciła się drzewami uświęconemi historią i obyczajem.

W Szczepanowie pod Tarnowem czczono dąb starożytny, pod którym miał się urodzić św. Stanisław. We wsi Ujazd obok Krakowa wznosił się dąb odwieczny 15 łokci obwodu, oblubieniec tego świętego lubownika drzew dzikich. Wśród Niepołomskiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod którymi jakiś król (zapewne Kazimierz W.) sądy odprawiał*).

Ostatni z tych dębów, pod którym August II. nocował, runął dopiero przed kilkoma laty.

Na Litwie słynął ów Mickiewiczowski

..... „Wielki Baublis, w którego ogromie,
Wiekami wydrążonym, jakby w dobrym domu
Dwunastu ludzi mogło wieczerzać za stołem“.

Na Ukrainie przez tego samego wieszczka opiewana lipa:

„Przed Hołowińskich domem, nad brzegami Rosi,
Lipa tak rozrośniona, że pod jej cieniem
Sto młodzieńców, sto panien szło w taniec parami“.

Rzadkość zaludnienia utrzymywała ziemię w stanie przyrody; nienaruszone bory i puszcze przechowywały odwiecznych olbrzymów, a chociaż wprowadzenie chrześcijaństwa przyczyniało się do wytepienia niektórych świętych borów i gajów, to nie miało takie tępienie wobec jednostajnych wielkich puszczy większego znaczenia; zwłaszcza, że wielkie obszary kraju i głębsze puszcze onego czasu, nie były zamieszkałe.

Nawet rozbójnik nie zaludniał głębie puszczy onego czasu; po manowcach bujał tylko zwierz dziki; chroniąc się przed rozbójnikiem, prowadzili kupcy towary puszciami, by uniknąć grabieży; orle gniazda były wskazówkami przesmyków leśnych.

*) Największy z tych dębów zachował się do r. 1825, i został przez kameralnego leśniczego ścięty — za co władza tego świętokradzcę z urzędu oddaliła.

O rozległości lasów nawet w późniejszych czasach nie mamy dziś wyobrażenia.

Ambrozy Cantarini, poseł wenecki, odprowadzając poselstwo do Persyi, opisuje, iż w powrocie wyjechawszy w roku 1477 z Moskwy aż do samych Troków (na Litwie), jechał ciągle przez bory; w południe obiadował w miejscach, w których gorzały ognie pozostawione przez tych, co przed nim spoczywali. Z tego można wnosić, że kraj był jeszcze bezludny, a zamiast karczem obierano stanowiska w lasach nad wodą, dla ugotowania strawy i pojenia bydła.

Dziwne pojęcia były dawniej o wielkości lasów. Jan Barklaj w r. 1644 wspomniał o lasach w Polsce; Opaliński broniąc swego narodu przeciw zarzutom Barklaja, gniewa się nawet, że w Polsce mają być lasy; — mówi, że wielkie lasy są już tylko na Litwie i Rusi.

Z dzieł Stencla (*script. rer. siles.*) dowiadujemy się o ogromnej cenie pojedynczych dębów. W wiekach, kiedy czasem wieś całą kupowano za dwa woły, sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skór lisich, albo za dwadzieścia grzywien srebra (grzywna zawierała w roku 1300 64 złp., w roku 1374 czyniło 48 groszy zwykłych grzywnę polską, wartość grzywny zmieniała się bardzo) i za dwie suknie, trafiały się dęby, których wartość na 100 grzywien ceniono.

Zważywszy tak ogromną naówczas cenę, musimy przypuścić, że główną wartość ceniono na zbiór żołądzi; bo materiał takich olbrzymów nie mógł być odpowiednio użyty.

Olbrzymie dęby dźwigały nieraz całe baszty z rycerstwem, zbudowane wśród konarów. Krzyżacki kasztel „Vogelgesang“ był właśnie taką fortecą w ramionach dęba. Nie był to jedyny wypadek inkasztelowania dębów.

Zamki obronne zbudowane z drzewa, były wyżej cenione niż murowane. Z powodu tej mniemanej wyższej obronności grodów drzewianych nad kamiennymi, zburzyli Rusini zamek ciosowy w Włodzimierzu Wołyńskim, po śmierci Kazimierza Wielkiego. Gdy przyszło strzelać Krzyżakom na Litwie z machin do zamku drzewianego lub kamiennego, doradcy ruscy przedstawiali dowódcy wojsk oblężniczych. — „Nuż nie dasz rady zamkowi drzewianemu; wolisz strzelać do kamiennego“.

Jeszcze w XVI. wieku pisano o zamku w Starodubiu, iż był dość mocny z drzewa dębowego w i z b i e zrabiony, przeto mu kule działowe mało, szkodziły.

* * *

Jak już z pierwszej części tej rozprawy wiemy, przemagały dawniej lasy liściaste; obok pożytecznych dąbrów i bukwin, tworzyły lipy wielkie lasy; nie było krainy gdzieby ich nie było, szumiały nietylko w kraju płaskim, ale zagnały się głęboko w góry Sarmackie, dzisiejsze Karpaty. Wszędzie miały niepospolitą wartość, bo całe osady i krainy trudniły się wyłącznie pszczelnictwem. Pszczoły znachodziły po lasach lipowych ogromne pożytki. Lipowe miody słynęły w całej Europie, a było go tyle, że można było zabezpieczyć nim całą Germanię, Brytanię i najodleglejsze strony zachodu (Erazm Stella). Osadnik składał rocznie po 20 urn (czyli baryłek) miodu daniny. Miód uchodził podobnie jak futra za rodzaj brzęczącej monety; niektóre winy sądowe opłacano miodem. Oprócz wielkiego pożytku po lipowych lasach, znachodziła pszczoła wiele zajęcia po litewskich, żmudzkich i pomorskich wrzozowiskach. W tym pasmie wrzozowisk od krain duńskich w głąb Litwy, stanowi i dziś bartnictwo główną gałąź gospodarstwa.

W biskupstwie plockiem w Borku, istniało liczne contubernium bartników, zawiadujących barciami całej puszczy biskupiej. Ci mieli swego sędziego, pisarza, ławników i starostę, wszystkich przysięgłych. Były osobne prawa bartnicze. Bartnicy rządili się długie lata prawem zwyczajowem; dopiero w r. 1539 starosta Krzysztof Niszczycki spisał prawo bartne i ogłosił drukiem. Prawa te mimo że sankcyi nie miały, miały moc pomiędzy bartnikami dawnego Mazowsza. Wydzierających cudze pszczoły w borze, śmiercią karano.

Ścisłejsze zespolenie z naturą lasu musiało wyrobić umiejętnie traktowanie roślinności leśnej. Las oznaczał mieszaninę drzew rozmaitych zmieszanych pospołu; czarny las czyli bór zawierał drzewa szpilkowe; nie każda dębina była dąbrową, mniejsze puszcze nazywały się smugami; właściwa puszcza zawierała barcie; las opieczysko miał piece smoły; o gajach mowa tam, gdzie mało lasu i lasy liściaste.

Organizm natury jest pierwszym pokładem do dziejów, a człowiek pod wpływem natury w stanie rodowości, jest pierwszym zadatkiem do przyrodzonych dziejów ziemi.

Geograficzne i meteorologiczne wpływy wywoływały etnograficzne stosunki i lud wyrabiał się w pewnych kierunkach; był albo więcej myśliwym, rybackim, bartniczym, rolniczym, albo skotarskim. Są to niby hasła pewnych rodów.

Od prastarych czasów uwydatniły się głównie dwa zajęcia: łowieckie i rolnicze. Od Ziemowita i Mieczysława szerzy się rolnictwo w Polsce; o wiele starsze jest rolnictwo na Rusi; o wiele wcześniej bizantyjskie państwo cywilizację wszczepiło. Gallus, pierwszy historyk polski z XI. wieku, współczesny Bolesława Krzywoustego, wspomina o rycerstwie walecznym, o chłopach pracowitych, o zdrowem powietrzu, lasach pełnych miodu, wodach rybnych, o koniach wytrwałych, o wołach do orki przydatnych, krowach mlecznych i owcach wełniastych.

Co najmniej od 1000 lat walczy u nas pług z lasem; stopniowo musiał ustępować las wielkiej kulturze, która rozpoczęła się na chlebobajnych równinach, a posuwała się upłazami na wysoczyzny i na mało żyzne piaski, ażeby czem raz liczniejszej ludności dać przytułek i zaopatrzyć ją chlebem.

Miejscowa ludność rzadka, nie mogła zaludnić dzikich pustynnych okolic; głównymi pionierami były zakony Cystersów i Benedyktynów, które osiedlając się w lasach, rozpoczynali korczunek i zaprowadzali rolnictwo.

W wieku XIII. rozpoczęły się kolonizacje niemieckie na wielką skalę. Z prawem Magdeburskiem w kieszeni, zabezpieczeni przed nadużyciem stanu rycerskiego, szły całe wędrowki Niemców do Małopolski. Wychodźcami z Górnego Szlązka i z Saksonii, według brzmienia przywilejów, ludem do noszenia broni niezdatnym, a do robienia płócien i serów zdolnym, zaludniło się dzisiejsze Podhale i okolice Tatrzańskie i Babiogórskie.

Nic też dziwnego, że Małopolskie puszcze i przedgórza najwięcej poszarpane i ograniczone na szczyty i debry; bo ludność oddawna wstępnym bojem uszczuplała las na korzyść roli.

Górne dorzecze Sanu i Wisłoki obsiedli w wieku IX. i X. Czuchonce z Panonii, wyparci podczas pierwszego najazdu Madziarów. Samborskie, Sanockie góry i dalej na wschód, zaludnili Wołosi i osiedli z prawem Wołoskiem, jak Niemcy z Magdeburskiem.

Domorodna ludność była bardzo rzadka; a kiedy w późniejszych czasach Województwo Krakowskie na 45.000 łanów zaludnienia nastarczało, nie miało jeszcze w 100 lat po Władysławie Jagielle zaledwo więcej jak na półtora tysiąca łanów zaludnienia; cóż dopiero mówić o czasach wcześniejszych? Resztę gruntu pokrywały ciemne puszcze.

W wiecznych zapasach z sąsiadami, wyrobił się cichy, spokojny na gęślach grający Słowianin, na wojownika; — wydoskonalił broń tak do odporu jak do najazdu nieprzyjaciela, jako i do łowiectwa.

Rzymski pisarz Mauricius wspomina: „Najpowszechniejszą bronią Słowian są dwie kopie *). Niektórzy miewają także tarcze. Są też u nich w używaniu drewniane łuki i małe strzały, zapuszczone trucizną“ (zapewne z cisa).

A dziejopisarz Komeniatio pisze: „Niczego tak doskonale nie umieją, jak celnie strzelać, a w każdy zamierzony przedmiot ugodzić“.

Łowiectwo prowadzono już w starych czasach umiejętnie. W wieku XIII. utrzymywano już bobrowe stada nad Narwią, rozpodzielone według rozmaitych kolorów; — rozleglejsze siedliska były nad Wisłą i nad innemi rzekami. Wówczas byli po wsiach urzędnicy, którzy mieli nadzór nad osadami bobrowemi. Czacki powiada, że czytał rejestr, w którym Jaśko z Makowa podawał w r. 1229 Konradowi Mazowieckiemu doniesienie względem bobrów. Widać było w tym rejestrze, iż bobrownie utrzymywano porządnie i tak dobierano stada, aby były jednego koloru. Pod Pułtuskim była osada czyli źeremie czarnych bobrów; na dwór książęcy wzięto z nich 101, a na sprzedaż 50. Dalej doniósł Jaśko, że drzewa zostawił, ażeby bobry zrobiły z niego użytek na przezimowanie. Nad wszystkiemi rzekami w lasach były bobry w licznych stadach. W Krakowskim słyneły bobry z nad Nidy, w Podlaskiem z nad Narwi i Wieprza. Najwięcej było bobrów na Litwie. Znajdują się one tam i dzisiaj, ale nie mają osad; żyją tylko rozprószone po kryjówkach nadbrzeżnych. Prawo posiadania osad bobrowych nawet na obcym gruncie, było statutem

*) Na uroczyskach nad Wisłą można i dzisiaj znaleźć obok urn z popiołami wojowników, dwie kopie brązowe misternej roboty na krzyż ułożone, których drzewca w proch się obróciły. Takie kopie posiadam.

litewskim uregulowane. Ustęp 9. tego statutu opiewa: „Kiedy kto ma na cudzej ziemi bobrowe gony, ma prawo żądać, aby ani właściciel gruntu nie pozwalał orać albo zbierać siano w odległości rzucenia kija od tego żeremia“.

Nazwiska wsi, miast, osad i rzek jak Bobrowniki, Bóbrka, Boberka, Bobrojsk i t. d. pochodzą od osad bobrowych.

Do najpóźniejszych czasów zachowały się bobry w gubernii mińskiej w dobrach ks. Wittgensteina w latach 1830 — 1846 za ówczesnego zarządcy, a późniejszego c. k. radcy leśnego w Austrii Thieriota. Ochraniano tam bobry od wytępienia i łowiono je tylko co trzy lata. W Nowogrodzkiem poczęto oszczędzać bobry w r. 1830.

W Galicyi w państwie Rodatyckiem (obok Gródka) za staraniem profesora wszechnicy lwowskiej Hacqueta, gubernium zakazało na początku b. stólecia polowania na bobry tameczne. Dochowały się tu bobry do r. 1852; wytępił je dopiero leśniczy Kołod.....cz.

Nietylko bobrownictwo, ale łowiectwo w ogóle, prowadzono w dawnych czasach na wielkie rozmiary i umiejętnie.

W lasach litewskich, mazowieckich i małopolskich, ubijano całe stada łosiów w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Sołona w beczkach zwierzyna, płynęła okrętami w handel zamorski. Niedźwiedź i dzik był oddany na wolną pastwę łowcom. Niedźwiedzi żywcem wyprowadzono z knieji i hodowano po domach możnych panów i po klasztorach, gdzie bawiły lud odpustowy.

Przed wyprawą wojenną robiono pierwiej wyprawy w puszcze, dla przysposobienia zwierzyny do wyżywienia wojska; albo dla zaopatrzenia warownych grodów w żywność, przed oblężeniem. Łowy były pierwotnie przemysłem, a potem stały się zabawką rycerstwa.

W łowach miał upodobanie Bolesław Wielki; a jak historyk Gallus świadczy, trzymał łowców i ptaszników ze wszystkich narodów i zawsze jedną potrawę ze zwierzyny jadał. Bolesława Krzywoustego przedstawiają historycy jako zaciętego nieprzyjaciela niedźwiedzi. W czasie rozdziału kraju pomiędzy potomków Krzywoustego byli chłopci, którzy mieli obowiązek psy pielegnować, sokoły po lasach wybierać i hodować; ztąd nazwa wsi Sokolniki, Sokołowy, zwykle na kresach puszczy wielkich. Za Bolesława Wstydlwego księcia Krakowskiego i Sandomierskiego

w r. 1254, nastali osobni ślednicy do tropienia zwierza i ci robili ściśle raporta. W owych czasach łowy już to z mięsa, już to przez kosztowność skór łosich i futer, stanowiły ważną rubrykę dochodów. Skórami zwierzęcemi płacono jak pieniędzmi, a nawet mówiono o monecie rzemieiennej. Jeszcze za Kazimierza Wielkiego kto chciał apelować do wyższego sądu, sędziemu swemu dawał futro. Jeszcze w r. 1573 były wsie łowcze, „które na łowach siedzą“, jak mówi uniwersał poborowy i które żadnych czynszów i dziesięcin nie płaciły, tylko zwierzynę dostawiały i z panami na łowy chodziły. Łowy po wielkich puszczech jeszcze w ostatnich czasach Rzeczypospolitej, były prawie wojenną zabawą i sprowadzano na nie tysiące ludzi, z których nie wszyscy zdrowo lub z życiem wychodzili. Na łowach żubrowych doznała niebezpieczeństwa Helena, żona króla Aleksandra, kiedy rozdrażnione żubry rozbiły altanę z królową i frauencymerem. W Niepołomskiej puszczy niedźwiedź przyprawił o niebezpieczeństwo królową Bonę; — koń przestraszony wściekłym napadem, potknął się i zranił królowę brzemienną, która potem poroniła.

Przed bronią palną pies i oszczep były główną pomocą myśliwca; potem następowały sieci, nietylko na ptaki, ale i na najgrubszego zwierza.

Prawo łowów chcieli sobie niektórzy Piastowie wyłączyć; a mianowicie Mieszek Stary, który karał za ubicie niedźwiedzia; jednakże później utrzymywały się łowy przy właścicielach dziedzicznych. Były jednak luźne wypadki przywilejów na łowy, nawet na obcych majątkach.

Statuta w Warnie wydane w r. 1423 zawierają postanowienie: „temu, któryby cudze psy chwycił, nałożyć trzy grzywny kary i trzy za zabranie zwierza“. Te same statuta zakazywały polować na zające po zbożach cudzych od św. Wojciecha do końca żniw. W roku 1550 postanowiono, że wykopujący młode lisy na cudzym gruncie, dziesięć grzywien zapłaci i będzie musiał puścić lisy na nowo. W statucie litewskim postanowiono inaczej: że tylko lisy i wilki na cudzym gruncie, bez niszczenia zbóż łowić wolno.

Ograniczenie ściśle łowów, stanęło dopiero za Stanisława Augusta w 1775 r. tej treści: 1.) Kto na cudzym gruncie bez pozwolenia łowi, traci psa, strzelbę, wszelki sprzęt i tysiąc grzywien płaci. 2.) Choć ma kto pozwolenie, to zwierza czworono-

żnego, kuropatwy i bekasy może łowić tylko począwszy w tydzień od św. Bartłomieja, do końca marca. 3.) Kto na cudzym gruncie bez pozwolenia dziedzica na trzy mile od Warszawy łowi, w której to odległości służy także prawo królowi, ten w sądach potocznych warszawskich odpowiada. Na korzyść lisa i wilka i teraz tych przepisów nie tłómaczono.

Między wielkimi myśliwymi słynął Karol Radziwiłł, pospolicie od swego przysłowia „Panie kochanku zwany“. Augustowi III. zaproszonemu na wielkie łowy do dóbr swoich, w których zaledwie pojedyncze drzewa rosły, kazał las zasadzić i wielkiem zwierzem zapełnić. Lepsza jeszcze ta powieść, iż niedźwiedzia, który mu się w lesie bardzo hardo stawiał, kozakom żywcem pojmać, od tyłu do połowy ogolić, batami chłostać i dla nauki i przykładu innych niedźwiedzi, do lasu puścić kazał.

Zamiłowanie do łowiectwa wywołało zakładanie zwierzynców, przez królów i możnych panów. Tak słynął Radziwiłłowski zwierzyniec w pobliżu Białej na Litwie, w którym przeszło 600 danieli utrzymywano; — były tam oddziały dla niedźwiedzi, wilków, dzików, zajęcy i t. d. parkanami przedzielone.

Według Starowolskiego w Krzepickim zwierzyncu było 1.600 jeleni i wiele innych zwierząt. W zwierzyncu Zamojskich niedaleko Zamościa jeszcze w wieku XVIII. były dzikie konie. Zwierzyniec królewski, czyli wielka klitnia, był to wielki suchy ostep w białowiezkiej puszczy, zarosły odwiecznymi dębami, które bluszcz oplata, otoczony parkanem i płotami; — tam spędzano zwierzęta, które królowie polscy ubijali z altan, umyślnie w tym celu zbudowanych.

W białowiezkiej puszczy 7 mil długiej a 6 mil szerokiej, żyło i żyje najobficiej zwierza; dla tego te lasy widziały najczęściej królów polskich na łowach.

Tu wyjeżdżał z Krakowa Jagiełło, tu spędzał na myśliwskich gonitwach Stefan Batory wolne od rządu chwilę i założył z tego powodu zamek i osadę Białowieżę.

Podobny zamek łowiecki (królewski) był wśród puszczy Sandomierskiej w Przyszowie.

Białowiezka puszcza, której gęstwiny jeszcze nie zdołała przetrzebić siekiera, której cisze rzadko przerywa głos psów i rogów myśliwskich, w której we wszystkie kryjówki nie przedrze się noga człowieka, jest jeszcze ostatnim przytułkiem żubrów w Europie.

Po rozbiorze kraju pod rządem cesarza Pawła I. zakazano pod surowemi karami wycinanie lasu, ażeby żubrów nie płoszyć. Zwierzęta te uznane zostały za własność skarbu, i nie tylko w rządowym lesie Białowieży, ale nawet w przyległych lasach prywatnych strzelanie żubrów jest zakazane.

Jelenie żyły po lasach do późnych czasów; — inwentarz puszczy Niepołomskiej z r. 1836 wspomina o rycyzku jeleni na pewnych miejscach tej puszczy. (Dok. nast.)
